

TADEUSZ STYCZEŃ SDS

BÓG O CZŁOWIEKU *

NA MARGINESIE ENCYKLIKI REDEMPTOR HOMINIS

Pozwolę sobie zacząć nasze dzisiejsze spotkanie z encykliką *Redemptor hominis* od bardzo osobistego wyznania na temat tego, jak widzę rolę, zadanie etyka. Podglądając mistrzów etyki, od ojca etyki Sokratesa poczynając, uderza mnie ciągle to samo: usiłują oni odkryć, objawić człowiekowi człowieka, zaszokować go jego godnością. Wierzą, że trzeba — a niektórzy sądzą nawet, że wystarczy — by człowiek dostatecznie głęboko zobaczył kim jest, aby stać się z wyboru innym niż był dotąd, aby się przemienił. Owszem, aby dopiero zaczął być w najbardziej dla człowieka istotnym, właściwym znaczeniu, aby się przebudzić i powstać do prawdziwie ludzkiego istnienia. Sokrates nie zawaha się nawet mówić o rodzeniu się człowieka w samoodkryciu, w samopoznaniu, które olśniewa poznającego w wyniku odkrycia tego, z kim ma właściwie do czynienia, mając do czynienia z sobą. To właśnie Sokrates wierzy, że samopoznanie jest nie tylko warunkiem koniecznym „odkrycia moralności”, ale wręcz wystarczającym, aby działać moralnie dobrze i być dobrym człowiekiem. Stąd naczelne hasło jego etyki: „GNOTI SEAUTON!” — „Poznaj samego siebie!” „Wiedz, kim jesteś!” To starczy. Czy tylko Sokrates tak?

„Człowiek jest miarą wszystkiego...” — wtóruje Protagoras.

A oto inne echa starożytności:

„Jakże czarującą istotą jest człowiek, gdy jest człowiekiem!”

„Homo homini res sacra! Człowiek świętością dla człowieka!”

„Noverim me! noverim te! Obym poznał kim jestem! Obym poznał kim jesteś!”

„Scito te ipsum!” — zatytułuje po sokratejsku swą rozprawę etyczną

* Wykład wygłoszony 30 V 1979 r. w auli KUL w Lublinie w ramach cyklu wykładów „Homini”, poświęconego głównym nurtom problemowym encykliki Jana Pawła II *Redemptor hominis*.

Piotr Abelard w średniowieczu.

„Człowiek jest tylko trzcina, najwęższą w przyrodzie, ale trzcina myśląca [...]. Przestrzenia wszechświat ogarnia mnie i pochłania jak punkt, myślą ją go ogarniam [...]. Znaj tedy swą godność [...]”. To oczywiście Pascal.

„Człowiek dla człowieka wartością najwyższą [...]”. To K. Marks, w *9 tezach o L. Feuerbachu*.

„Człowiek, to brzmi dumnie [...]” — powie M. Gorki.

„Nie niewola, nie wolność są w stanie uszczęśliwić cię... nie! — tyś osobą: Udziałem twym — więcej!... panowanie nad wszystkim na świecie... i nad sobą”. Tak kończy swe *Królestwo* K. C. Norwid.

Tak, są to echa z różnych epok: echa antyczne, echa wieków średnich i współczesne. Ale wszystkie z tej samej ojczyzny. Z ojczyzny ludzi, z krainy moralności: dobra i zła. Odkryć moralność, to odkryć godność człowieka i w jej świetle to, co się jej godzi lub nie godzi. Nasi przodkowie w rodzinie słów dotyczących różnego rodzaju dóbr dla dobra moralnego rezerwowali osobne nazwy. Mówili „godziwość”, „godziwy”, „godny”... W nazwach tych dźwięczy wyraźnie nie tylko słowo „godność”, ale i cała jego moc znaczeniowa i ładunek emocjonalny. Godność, inne imię szlachectwa. Mądry to był język. Czy nie szkoda, żeśmy go zarzucili?

*

W rzędzie etyków „z prawdziwego zdarzenia”, czyli ludzi urzeczonych godnością człowieka, widzę swego Mistrza, Karola Wojtyłę. Człowiek „zauroczył” go nieodwracalnie. Dla człowieka staje się kapłanem-duszpasterzem. Człowiek jest tematem jego poezji. Nic wreszcie poza pasją objawienia człowieka człowiekowi nie tłumaczy tego głębokiego pochylenia się nad nim, zapatrzenia w niego, zadumy w oknie jego czynu. Wojtyła jako filozof nie widzi lepszego od czynu okna dla wejrzenia w wewnętrzny krajobraz człowieka, lepszej szansy objawienia i wystąpienia imienia człowieka. Powtarzam: jako filozof. Dlatego „wypróbowały” sam okno czynu dla wglądu w osobę podprowadza pod nie innych jako Autor *Osoby i czynu* i uczy sztuki czytania, oglądania siebie w tym oknie. Sztuki doświadczenia godności osoby w czynie i sztuki świadczenia o tej godności współmiernym dla niej czynem, aktem afirmacji tejże godności: miłością. Z Karolem Wojtyłą, filozofem moralistą: objawicielem i świadkiem godności człowieka spotkaliśmy się w tym miejscu przed dwoma tygodniami, dokładnie 12 maja. Akcent położyliśmy na czynie osoby jako na miejscu jej samoobjawienia, a także na czynie jako akcie składania przez osobę świadectwa godności osób, innych

i własnej, a również na czynie jako akcie, poprzez który osoba wystawia sobie sama świadectwo w obliczu siebie, innych osób, zwłaszcza zaś w obliczu Osoby... Musiał to być z konieczności duży skrót. Mimo to podeszliśmy pod sam próg dramatu człowieka: istoty wolnej, która nie musi, jeśli nie zechce wybrać tego, co wybrać powinna: afirmacji godności osoby, miłości. Nie musi wybrać uczestnictwa, budowania wspólnoty osób, *communio personarum*. Może wybrać destrukcję, niszczenie wspólnoty. Nie musi miłować, chociaż miłość jest jej powołaniem, czymś, co jedynie nadaje sens życiu człowieka. Z wyboru, wiedząc o tym doskonale, człowiek nie działa zawsze tak, jak działać powinien. Wybiera negację miłości. Wprowadza wtedy rozłam w swe wnętrze: nie uznaje aktem wolności tego, co uznaje aktem poznania! Staże się przez to autorem bez-sensu, sprawcą auto-destrukcji, moralnym samobójcą, istniejąc przecież nadal nierozzerwalnie związany z dziełem swej destrukcji, nie mogąc się oderwać od swych własnych zgliszcz. Immanentny w swej ofierze całą swą — paradoks! — transcendencją. *Video meliora proboque deteriora sequor...* Czy to tylko szkic do autobiografii Owidiusza? Czy nie jest to szkic do naszej własnej, osobistej autobiografii? Czy nie musimy samym sobie śpiewać pieśni o utraconym złotym rogu, o raju niewinności pierwotnej, z którego się sami ciągle wypędzamy? Czy nie tak wygląda nasza własna sytuacja oglądana w oknie naszego czynu? Ostatnie słowo o mnie, moje własne słowo, słowo, jakiego nie mogę nie wypowiedzieć patrząc w okno swego czynu — nie chcąc sobie kłamać — musi być słowem samooskarżenia, owszem... samopotępienia. „Nieszczęsny ja człowiek...” Nieszczęsny także i z tego powodu, że zupełnie samotny w swej klęsce, w swym własnym bezsensie samotnością wyłącznego jego autora! Nieodstępność czynu, w której — jak w oknie — widać nieodstępność osoby, właśnie OSOBE! Jakże tragiczne w swej prawdzie może się stać to odkrycie! Nikt mi nie zabierze mnie. Sam się posiadam. Co to znaczy tutaj? Znaczą: nikt nie odbierze mi autorstwa bezsensu. Ja, tylko ja, jestem i pozostanę winny. Zupełnie samotny — jako sprawca — śmierci, którą na siebie sprowadziłem. Odłączyłem się sam od miłości. Rozpacz to świadomościowy refleks sytuacji bez wyjścia, sytuacji bezsensu naznaczonego piętnem własnego autorstwa, sytuacji, w której morderca musi dalej żyć nosząc w sobie ofiarę swego mordu. „Znajomość własnej nędzy rodzi rozpacz...” Oto ślepy zaułek, w jakim znajduje się człowiek, jednostka, ludzkość... Sytuacja godna pożałowania... Do tego nieszczęścia dodaje się niekiedy jeszcze jedno, bodaj największe: auto-iluzji, że nie jest tak tragicznie źle, jak... jest!

Odłączyłem się sam od miłości. A przecież „Człowiek nie może żyć bez miłości” (s. 26)¹. Odłączyłem się sam od tego, bez czego nie umiem żyć... „Człowiek — pisze Autor encykliki *Redemptor hominis* — pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” (s. 26). A przecież uczyniłem wszystko, aby tę właśnie Miłość mieć przeciw sobie, aby Ją odepchnąć. Wybierając nie-miłość odciąłem się od Miłości. Czy nie utraciłem przez to wszelkich szans nawiązania utraconej więzi? Na pewno! Chyba że Miłość ta jest większa niż... cały bezsens, który spowodowałem swą anti-miłością, i że nawet moja anti-miłość nie powstrzyma Jej, by mi dochować wierności i dać szansę powrotu — przy Jej pomocy — do Życia — do Miłości... Szansę odzyskania Sensu. Czy jest jednak miłość, która byłaby aż tak bardzo miłością?

Już Wojtyła filozof wie doskonale, że człowiekowi nie starcza takie usensownienie jego istnienia, które wskazuje na ostateczną rację uniesprzeczniającą istnienie danego *suppositum* ludzkiego: Nie o taki sens chodzi temu, kto pyta: P o c ó ż ja w ogóle jestem? Pytanie to nie jest tylko pytaniem obserwatora zaciekawionego zagadką niekoniecznego istnienia której bądź ludzkiej osoby. Pytanie to wychodzi z w n ę t r z a ludzkiego *suppositum*. Pada ono też najczęściej w pierwszej osobie: P o c o ja jestem? Stawia je osobowe ja. Jeśli zaś pada w osobie drugiej czy trzeciej, znaczy ono najczęściej: Pytam ja, dlaczego Cię zabrakło? Dlaczego (jego) nie ma? I jest wyrazem protestu, dokładniej, miłości protestującej przeciw śmierci ukochanej osoby. Kres istnienia kogoś, kto ze wszech miar ukochany, jawi się jako bezsens, absurd dla kochającego. Człowiek, aby być, aby sensownie istnieć, potrzebuje miłości mocniejszej niż śmierć, dodajmy: niż wszelka śmierć... Czy jest miłość mocniejsza niż śmierć?

Rzecz zdumiewająca, Wojtyła filozof i teolog dla udzielenia odpowiedzi na to pytanie prowadzi nas znowu pod okno czynu. Ale jakiego czynu? Czynu Boga Stwórcy i Odkupiciela... „Bóg stworzenia objawia się jako Bóg odkupienia, jako Bóg, który jest wierny Sobie Samemu, wierny swej miłości do człowieka [...] wyrażonej w dniu stworzenia [...]” (s. 25). Czyż w oknie stwórczego czynu Boga nie widzę, że „jestem” znaczy „jestem kochany”? Że jestem, ponieważ tego mojego istnienia, jedyne, niepowtarzalnego, w sposób już nieodwołalny pragnie odwieczna Miłość stwórcza? Że dla tej Miłości cały świat miliardów istnień osobowych nie byłby BEZE MNIE tym samym światem? Że w tym świecie —

¹ Tekst encykliki cytuję według polskiego wydania w Watykanie (brw).

w optyce Jego miłości — moje istnienie jest nieodzowne, niezastąpione? I że mówi o tym sam fakt mego istnienia? Gdyby bowiem było inaczej, nie byłoby mnie. A przecież jestem! Dopiero wtedy więc wiem, co mówię, mówiąc „jestem”, gdy rozumiem przez to: „jestem przedmiotem nieodwołalnie wiernej miłości Boga”.

Tak, ale właśnie w oknie tej Miłości przejrzawszy się, odkrywając się, odepchnąłem... Ją! Skazałem się na bezsens nie-miłości, czyli życia w bez-sensie, które właściwie jest nie-życiem żyjąc... Życiem pośród śmierci. Śmierć ciała to tylko fizycznie dany i dramatycznie przez nas doświadczany odpowiednik duchowej autodestrukcji. Czy właśnie ona, śmierć ciała, nie jest po to, by nam unaocznic rozmiary moralnej śmierci, której jesteśmy sprawcami? Gdybyśmy tak mogli „dotknąć okiem” tej drugiej: ruin, spustoszenia moralnej śmierci!

I oto wołanie z dna bezsensu, wołanie i pytanie: Czy jest Miłość zdolna wyprowadzić nas z tego bezsensu, miłość mocniejsza od tej śmierci? Czy jest miłość gotowa na wierność, na solidarność z kimś, kto odważył się jej zanegować, która się nie odwraca mimo odwrócenia się od niej? Tylko pozytywna odpowiedź na to pytanie stanowić może ocalenie dla człowieka. Nie wie najważniejszej sprawy o człowieku ten, kto nie zna odpowiedzi na to pytanie, gdyż nie ma człowieka bez tego pytania. Więcej powiem, nie ma człowieka, który nie byłby tym pytaniem-wołaniem: Czy jest taka miłość?

„A miłość Jego nie cofa się przed niczym, czego w Nim Samym domaga się sprawiedliwość. I dlatego Synowi swojemu nie przepuścił, ale Go ‘dla nas grzechem uczynił’. Jeśli ‘uczynił grzechem’ absolutnie Bezgrzesznego, to dlatego, aby objawić miłość, która zawsze jest większa od całego stworzenia, która jest Nim Samym, gdyż ‘Bóg jest miłością’. A nade wszystko jest Ona większa od grzechu, od słabości, od ‘marności stworzenia’, potężniejsza od śmierci — stale gotowa dźwigać, przebaczać, stale gotowa wychodzić na spotkanie marnotrawnego dziecka, stale szukająca ‘objawienia synów Bożych’, którzy są wezwani do chwały. To objawienie miłości nazywa się również miłosierdziem. To objawienie miłości i miłosierdzia ma w dziejach człowieka jedną postać i jedno imię. Nazywa się: Jezus Chrystus. Redemptor hominis!” (s. 26) ².

Czymże jest sprawa przywrócenia życia cielesnego dla kogoś, kto zabiega o coś nieporównywalnie więcej: o przywrócenie życia par excellence, kto walczy o powrót do Życia-Miłości, o przywrócenie podstawowego sensu! Stworzenie szansy tego powrotu równa się „nowemu stwo-

² Podkreślenie w cytowanym powyżej tekście encykliki oraz w następnych cytatach pochodzi od autora opracowania.

zeniu". Deus, qui humanae substantiae dignitatem mirabiliter condidisti et mirabilius reformasti! „Odkupienie świata — owa wstrząsająca tajemnica miłości, w której niejako na nowo ‘powtarza się’ tajemnica stworzenia — jest w swoim najgłębszym rdzeniu ‘usprawiedliwieniem’ człowieka w jednym ludzkim Sercu: w Sercu Jednorodzonego Syna, ażeby mogło ono stawać się sprawiedliwością serc tylu ludzi, w tym Przedwiecznym Jednorodzonym Synu przybranych odwiecznie za synów i wezwanych do Łaski, wezwanych do Miłości. Krzyż na Kalwarii, poprzez który Jezus Chrystus — Człowiek, Syn Maryi Dziewicy, przybrany Syn Józefa z Nazaretu — ‘o d c h o d z i’ z tego świata, jest równocześnie o t w a r c i e m odwiecznego Ojcostwa Boga, który w Nim na nowo przybliżył się do ludzkości, do każdego człowieka, obdarzając go tym trzykroć świętym ‘Duchem Prawdy’. W tym objawieniu Ojca, w tym wylaniu Ducha Świętego, które wyciskają jakby niezniszczalną pieczęć na Tajemnicy Odkupienia, tłumaczy się sens krzyża i śmierci Chrystusa” (s. 24-25).

Kto daje tak nieporównywalnie więcej, czyż nie da mniej? Kto kocha nie może nie pragnąć nieśmiertelności tego, kogo kocha. Kto kochając jest wszechmocny, nie może nie obdarzyć nieśmiertelnością tego, kogo kocha. Dla Miłości Wszechmocnej śmierć ciała człowieka nie może być kresem istnienia człowieka, może być tylko przejściem do innego sposobu istnienia. „Innego” musi zaś znaczyć „doskonalszego od tego, który podlega zniszczeniu”. Jakąż samozrozumiałość nadaje Chrystus słowom: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju” (Łk 23, 43). I jak „obojętny” wobec nieszczęścia paralityka. Interesują Go jego grzechy. Potem owszem, powie również: „Wstań, weź swoje łoże i chodź!” (Mk 2, 9). Potem.

Nie ta zatem śmierć jest głównym problemem człowieka i główną troską Boga w oknie czynu Verbum-Caro. Problemem tym jest śmierć inna. To tragedia „miłości niejako odepchniętej przez człowieka wraz ze złamaniem pierwszego Przymierza i łamaniem tych dalszych, które Bóg wielokrotnie zawierał z ludźmi” (s. 24). Otóż nawet i to odepchnięcie miłości przez człowieka nie cofnęło Miłości przed jeszcze większym wylewem Miłości. „Ubi abundavit nequitia ibi superabundavit gratia” — „Gdzie obfitowała nieprawość, tam jeszcze więcej obfitowała łaska” (por. Rz 5, 21). Grzech prowokuje Boga do podjęcia niejako „ostatecznej próby” usensownienia za wszelką — za najwyższą jaką tylko Bóg może zapłacić — cenę ludzkiego życia, pomimo całego bezsensu, jaki człowiek zdolny jest — przez nadużycie wolności — w swe życie wprowadzić. Niepodobna wręcz pomyśleć miłości większej od tej. Maior cogitari non potest. Tylko Boga mogło i może na nią stać. Słowo Ciałem się stało i zamieszkało wśród nas! Verbum-Caro! Odtąd szansa ocalenia sensowności życia ludzkiego jest całkiem realną szansą. Choć tylko szansą. Nawet

bowiem wszechmocna Miłość nie waży się przekroczyć bariery ludzkiej wolności bez przyzwolenia człowieka! Bóg, który nas stworzył bez nas, nie może nas ocalić bez nas. Nicość nie stanowi oporu dla wszechmocnej inicjatywy stwórczej Miłości. Wolność — tak! Co za respekt dla człowieka, przy całej woli ocalenia go! Ta Miłość do tego stopnia wzbudza zdumienie, że Jan Paweł II odważa się kilkakrotnie powtórzyć, wraz z Kościołem śpiewającym w wielkosobotnim hymnie: „O felix culpa, quae meruisti habere tantum ac talem Redemptorem”. Szczęśliwa jesteś wino, któraś sobie zasłużyła na takiego Odkupiciela... Szczęśliwa to wino, która sprowokowała tak niewiarygodny wylew Miłości, która sprowokowała ją do takiej solidarności z człowiekiem. To ona prowadzi Boga do czynu, który jest wydarzeniem nie tylko w dziejach ludzkości, ale nawet datą w historii Boga, który nie ma historii. Wydarzenie to, to właśnie wcielenie Słowa Bożego, Verbum Caro! Redemptio hominis!

Jakże rewelacyjnie odkrywcza jest moc tego wydarzenia! I jak dobrze „czuje się” tu znowu ten, kto tak — jak Karol Wojtyła — umie patrzeć na człowieka poprzez okno czynu. Nie jest to już okno ludzkiego czynu... Jakżeż nie!? Cóż bardziej, coż doskonalej ludzkiego od czynu Boga, który jest zarazem Człowiekiem! I coż zarazem bardziej boskiego...?

Non obiit philosophus Carolus Wojtyła w momencie, gdy natus est Johannes Paulus theologus et pontifex maximus! Ileż znajomych nam rysów filozofa Karola Wojtyły spotykamy w portrecie teologa i papieża Jana Pawła II! Oto Jan Paweł pozostał przy oknie czynu, czynu Boga-Człowieka, wpatruje się w... człowieka. Chciałoby się wręcz powiedzieć, że doświadcza człowieka doświadczeniem Boga. Boga, który pozwolił się przytłoczyć człowiekowi największym problemem. Jan Paweł II doświadcza doświadczeniem Boga... i doświadczenie to usiłuje zamienić na świadectwo ludziom, każdemu z nich, o niewiarogodnej wręcz godności człowieka i respekcie dla niej w czynie Słowa Bożego. Czynie, przez który Słowo Boże stając się człowiekiem staje się najgłębszym słowem o człowieku. Czy teolog Jan Paweł II to nie nadal Karol Wojtyła, analityk wolności w służbie miłości człowieka, filozof, którego urzekło bez reszty doświadczenie Boga z człowiekiem? Filozof, który urzeczenie Boga człowiekiem uznawszy wiarą „za swoje” staje się teologiem? I świadkiem, który tym rewelacyjnym odkryciem pragnie urzec każdego? W jedno zbiegła się tu Troska z troską o człowieka, Miłość z miłością człowieka. Uwierzywszy Słowu Wcielonemu i patrząc poprzez Nie na człowieka, zaprasza każdego do spojrzenia na siebie w oknie CZYNU SŁOWA. Nie

zamierza uprawiać żadnej teorii człowieka... O przyjrzenie się sobie chodzi, o odkrycie, o samoodkrycie... O objawienie osoby!

Niezmierny jest bezsens anty-miłości, grzechu, skoro aż tak niezmierny okazała się konieczna dla przywrócenia szansy na ocalenie. Wszak o rozmiarach choroby wnosić można z rozmiarów interwencji, jaka jest nieodzowna dla przywrócenia zdrowia. Ogrom grzechu i ogrom miłości to jakby dwa bieguny tajemnicy odkupienia: ludzki i boski. Pokazane przez Jana Pawła II w oknie czynu odkupienia wstrząsają... Gurges gurgitem vocat. Przepaść przywołuje przepaść. A przecież Jan Paweł II pokazuje cały czas ciągle coś jeszcze jednego w tym oknie.

Jak wielką wartość reprezentuje człowiek mimo całej potworności grzechu — w oczach tak kompetentnego Znawcy — skoro Bóg jest gotów tak wielką cenę płacić za jej ocalenie! „Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela, skoro Bóg ‘Syna Swego Jednorodzonego dał’, ażeby on, człowiek ‘nie zginął, ale miał życie wieczne’”. I dlatego, podkreśla z naciskiem objawiciel osoby Jan Paweł II: „Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca — nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchniowych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty — musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie ‘przyswoić’, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, a by siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym. Właśnie owo głębokie zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się chrześcijaństwem. Owo zdumienie, a zarazem przeświadczenie, pewność, która w swym głębokim korzeniu jest pewnością wiary — ale która w sposób ukryty ożywia każdą postać prawdziwego humanizmu — pozostaje najściślej związane z Chrystusem...” (s. 27-28). Dlatego właśnie „Odkupienie nadało człowiekowi ostateczną godność i sens istnienia, sens w znacznej mierze zagubiony przez grzech” (s. 28). „Człowiek zostaje w Tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo!” (s. 26). Stąd „jest to podstawowe zadanie Kościoła we wszystkich epokach, a w szczególności w epoce naszej, aby skierowywał wzrok człowieka, aby skierowywał świadomość i doświadczenie całej ludzkości w stronę tajemnicy Chrystusa, aby pomagał wszystkim ludziom obcować z głębią Odkupienia, która jest w Jezusie. Przez to samo dotykamy równocześnie największych głębi człowieka: ludzkich serc, ludzkich sumień, ludzkich spraw” (s. 28).

GNOTI SEAUTON! Scito te ipsum! Noverim me! Jakże czarującą istotą jest człowiek! Poznaj tedy swoją godność!

Nie można nie doceniać wszelkich sondaży, na jakie tylko stać ludzką pomysłowość, gdy w grę wchodzi objawienie osoby. Autora *Osoby i czynu* nie trzeba przekonywać, że — i jąk bardzo — są one potrzebne i nieodzowne dla rozbudzenia wrażliwości na godność człowieka, dla podniesienia temperatury poczuć i postaw moralnych. A przecież wszystkie one błędą wobec tego, co na temat jego godności ma do powiedzenia SŁOWO BOŻE jako VERBUM CARO, jako REDEMPTOR HOMINIS. Błędą? A może dopiero w perspektywie wcielenia ujawniają swą pełną zawartość. Gratia non tollit naturam, sed eam supponit et perficit. Rzecz zdumiewająca: W sytuacji, gdy trzykroć święty Bóg miałby wszystkie po temu powody, by zostawić człowieka sobie samemu z całą jego nędzą, zaskakuje go On wcieleniem... „Pieśnią nad pieśniami” na cześć godności człowieka. Oszczędna w słowa jest ta pieśń BOŻEGO SŁOWA O CZŁOWIEKU, najczęściej jest „pieśnią bez słów”... Dum medium silentium... Poczęła się wśród nocnej ciszy... I jak głucho było na Golgocie...

Chyba słowa ludzkie są za krótkie nie tylko, aby wyrazić zachwyt człowieka nad Bogiem, lecz i zachwyt Boga nad człowiekiem... Jakie bowiem słowa wyrażą gest Słowa Wcielonego ślaniającego się do stóp niewiernego ucznia? „Jak jeszcze mogę cię przekonać kim jesteś, skoro jesteś tym oto dla mnie!?” Przecież słowa te chcąc utrafić w sedno rzeczywistości ślizgają się po jej powierzchni. I wraz z prawdą odbierają tej rzeczywistości również jej poezję...

Ecce homo! Oto człowiek!

Czy milczenie nie jest lepszym od słów sposobem wnikania w tajemnicę człowieka, skoro sam Bóg milczy zdejmując z niej zasłonę? A przecież chce być — i jest! — Słowem Wcielonym. Słowem o człowieku.